

Srebrenica 20 lat później – marszem w pokój

19 lipca 2015

Minęła dwudziesta rocznica zbrodni popełnionej przez oddziały serbskie na muzułmach ze Srebrenicy. W tym roku minie również 20 lat od podpisania porozumień pokojowych w Dayton, kończących najkrwawszy epizod wojny domowej w byłej Jugosławii. Z roku na rok jest coraz gorzej. Duch wojny odżywa.

Animozje między zwaśnionymi stronami nie wygasają. Napiętnowani przez społeczność międzynarodową Serbowie, obarczani całością odpowiedzialności za okrucieństwa z czasów wojny, czują się poniżeni. Ich zgwałcone i zabite siostry, matki, żony i dzieci mają dla świata mniejszą wartość niż ofiary po stronie muzułmańskiej i chorwackiej. Boszniacy nie chcą wybaczyć doznanych krzywd i dopuścić do zbiorowej świadomości faktu, że ich wojska również popełniały zbrodnie. Nowa konfrontacja skłóconych ze sobą społeczności jest bardzo prawdopodobna, frustracja narasta. Od samego początku istnienia jako niepodległe państwo, Bośnia i Hercegowina jest protektorem międzynarodowym, raz po raz wstrząsanym wewnętrznymi sporami. Egzystuje wyłącznie dzięki pomocy finansowej z Unii Europejskiej, a wysokie bezrobocie i brak perspektyw to proza życia codziennego.

KAMIENIAMI W POJEDNANIE

Jak co roku, światowe media obieżyły informacje o rocznicy masakry popełnionej na muzułmanach ze Srebrenicy w 1995 roku. Wydarzenie to zostało uznane za największą zbrodnię dokonaną na ludności cywilnej po zakończeniu II wojny światowej. Muzułmanie uwypuklają okrucieństwo serbskich oddziałów oraz liczbę ofiar, dążąc niejako do uproszczenia realiów tamtych czasów, zamykającego się w stwierdzeniu, że Serbowie byli

katami, a Boszniacy ofiarami. Właśnie to fałszerstwo, jeden z założycielskich mitów post-Jugosławii, dało początek nieustannie rosnącej żądzy odwetu.

Serbowie, przynajmniej ci mieszkający obecnie w Bośni, mają poczucie, że wysiłki społeczności międzynarodowej w poszukiwaniu ofiar i ich katów z czasów wojny, ograniczają się wyłącznie do dogłębnego wyjaśnienia i osądzenia wszystkich zamieszanych w wydarzenia sprzed dwudziestu lat w Srebrenicy. Próbują za wszelką cenę dowieść, że muzułmańskich ofiar było mniej. Czują się skrzywdzeni, ponieważ nikt ich zdaniem nie zwraca uwagi na zabitych serbskich cywilów. I trudno zaprzeczyć przynajmniej części powtarzanych przez nich argumentów.

Stosunek obu narodów do wydarzeń z minionej wojny nasuwa niepokojące pytania o przyszłość Bałkanów. Czy pojednanie zwaśnionych ze sobą stron jest w ogóle możliwe? Czy komukolwiek ze społeczności międzynarodowej realnie zależy na takim pojednaniu?

Można mieć co do tego uzasadnione wątpliwości, kiedy ogląda się relacje z uroczystości rocznicowych w Srebrenicy, które odbyły się w minioną sobotę (11 lipca). Zebrani na obchodach muzułmanie obrzucili kamieniami Aleksandara Wuczicia – premiera Serbii, który przyjechał rytualnie przeprosić za popełnione przez Serbów zbrodnie. Oczywiście można zarzucać Serbii dwuznaczną postawę w tym względzie, gdyż to właśnie wskutek prośby Belgradu Rosja zawetowała uznanie przez ONZ Srebrenicy za ludobójstwo. Jednak zamiar przeproszenia rodzin ofiar masakry jest ewolucją ze strony serbskiej, oskarżanej przez wielu komentatorów o twardogłowy nacjonalizm.

Stanowisko Boszniaków wobec wydarzeń minionej wojny jest jednoznaczne i niezmienna. Wszystkie bestialstwa popełnione na serbskich cywilach są albo negowane albo usprawiedliwiane. Tak było również w przypadku “bohaterskich” żołnierzy bosznicaskich broniących podobno zdemilitaryzowanej enklawy

w Srebrenicy. Dowodzący muzułmańskimi oddziałami Naser Orić (osobiście przyjaciel syna Slobodana Miloszewicia) jest oskarżany przez Serbów o liczne zbrodnie na cywilach. To właśnie ludzie Oricia w prawosławną Wigilię 1993 roku przeprowadzili krwawy rajd w okalających Srebrenicę wsiach zamieszkanymi przez rdzenną serbską ludność. Muzułmanie nie darowali życia żadnemu napotkanemu Serbowi. Ucinali głowy, palili żywcem. Zabijali nawet zwierzęta domowe. Naser Orić do dziś pozostaje na wolności. Trybunał Haski okazał się wobec niego bezsilny. Podobnie z Atifem Dudakowiciem, oskarżanym o zbrodnie wojenne podczas zdobywania rejonu Bihacia. Obaj boszniaccy "bohaterowie" po powrocie z Hagi zostali przyjęci przez rząd w Sarajewie z pełnymi honorami.

GŁOWA ZA GŁOWĘ

Posługując się wciąż tymi samymi obiegowymi stereotypami w dyskusji o bestialstwach z czasów wojny domowej w Jugosławii, nigdy nie będziemy w stanie zrozumieć dlaczego doszło do Srebrenicy. Zrozumieć, nie usprawiedliwić.

Tym bardziej, że zbrodnia ta nie miała żadnego sensu w wymiarze taktyczno-wojskowym. Zabijając prawie osiem tysięcy ludzi, strona serbska nie zyskała ani skrawka terytorium. Wręcz przeciwnie. Srebrenica była przyczyną zbombardowania wojsk Republiki Serbskiej oraz autoryzacji chorwackiej akcji "Burza" w sierpniu 1995 roku, wymierzonej w Serbów z Krainy. Zdobycie przez Chorwatów Krainy oznaczało wypędzenie stamtąd ćwierć miliona Serbów oraz ponad dwa tysiące poległych i zaginionych.

Dlaczego doszło do Srebrenicy? Po pierwsze symbole. Serbowie z dużą niechęcią odnoszą się do islamu. Religię tą uważają za wiarę najeźdźców, Turków, od których doznali bardzo wiele krzywd. Tu dotykamy jeszcze jednego wrażliwego wątku: wszechobecnych w wojnie domowej w Jugosławii gwałtów. Gwałt był przez Turków powszechnie stosowanym narzędziem prowadzenia wojen. Były przypadki, gdy armia Imperium Ottomańskiego

gwałciła żołnierzy pokonanych w bitwach.

W serbskim rozumieniu, Boszniacy to zislamizowanani Serbowie. Niestety, teoretyczna bliskość oraz posługiwanie się tym samym językiem przez prawosławnych Serbów i muzułmańskich Boszniaków tylko wzmogły wzajemną nienawiść. Społeczność muzułmanów zgoła odmiennie odnosiła się do historii, a zwłaszcza obecności Turków na Bałkanach.

Oba narody inaczej oceniają okres Królestwa Jugosławii, wydarzeń z czasów II Wojny Światowej oraz Jugosławię Tito. Ogólnie rzecz ujmując, istnienie Jugosławii muzułmanie postrzegają jako realizację idei wielkiej Serbii, w której ich społeczność była, jak twierdzą, dyskryminowana. Okres II Wojny Światowej oraz wspieranie przez Boszniaków reżimu faszystowskiego – czy to poprzez kolaborację z III Rzeszą, czy współudział w zbrodniach popełnianych przez marionetkowe Niezależne Państwo Horwackie Ante Pawelicia – nie są traktowane jako epizod, z którego należy się rozliczyć.

Inną optykę prezentują Serbowie. Królestwo Jugosławii jest dla nich państwem, które osiągnęli za cenę olbrzymich ofiar, jakie ponieśli podczas I Wojny Światowej, tracąc blisko trzecią część społeczeństwa. Okres II Wojny Światowej to do dziś niezabliźniona rana. Z rąk Chorwatów i ludności muzułmańskiej, Serbowie doświadczyli niebywałego bestialstwa, które nawet dla niemieckich nazistów było szokujące. Okres rządów Tito, przynajmniej dla części Serbów, był czasem nieuzasadnionych i niekończących się ustępstw wobec innych narodów i narodowości tworzących Jugosławię. Krytycy tamtego porządku zwracają uwagę na nieproporcjonalne zmniejszenie znaczenia głosu reprezentantów Serbów w instytucjach sprawujących władzę oraz na paraliż decyzyjny w Socjalistycznej Federalnej Republice Serbii wchodzącej w skład socjalistycznej Jugosławii. Serbska część składowa federacji nie mogła bowiem korzystać z uprawnień, jakie dawała jej konstytucja, bez zgody dwóch okręgów autonomicznych Wojwodiny i Kosowa, gdzie stopniowo przewagę liczebną zyskali Albańczycy.

Odmienne obie społeczności widziały też rzeczywistość po upadku żelaznej kurtyny. Serbowie byli zszokowani dynamiką zmian, tym że Jugosławia zaczęła być niepotrzebna Słoweńcom, Chorwatom, Boszniakom, Macedończykom i Albańczykom. Chcieli żyć w Jugosławii tak, jak to było dotychczas. Boszniacy na czele z Aliją Izetbegowiciem opowiadali się za niepodległością, nie bacząc na fakt, że była jugosłowiańska Republika Bośni i Hercegowiny nie jest jednorodna etnicznie. W chwili wybuchu wojny (1992 r.) muzułmanie w Bośni stanowili zaledwie 43 proc. ogółu ludności. Dla Izetbegowicia i jego zwolenników pozostanie w Jugosławii określane było jako okupacja przez wielką Serbię. Jednak do czasu eskalacji działań wojennych teza ta była wyłącznie propagandowym uproszczeniem.

Zarówno Izetbegović jak i Karadžić przebywali w więzieniu, skazani przez sądy socjalistycznej Jugosławii za podżeganie do nacjonalizmu. Obaj po odzyskaniu wolności nie chcieli porozumienia. Nie wyobrażali sobie również koegzystencji obu reprezentowanych przez siebie społeczności. Każda z nich żyła w poczuciu krzywdy, która musi zostać wyrównana. Gdy Izetbegović doprowadził do referendum niepodległościowego w Bośni, Serbowie zbojkotowali je i rozpisali swoje referendum, na mocy którego ogłosili secesję z Bośni. Wtedy wojna była już nieunikniona.

W miarę jej trwania narastało okrucieństwo wszystkich stron biorących udział w bratobójczej walce. Pewnego rodzaju nowością w prowadzeniu działań wojennych okazało się sprowadzenie na front ekstremistów muzułmańskich pochodzących z całego świata. Ludzie ci nierzadko zaprawieni byli w już bojach, uczestnicząc w wojnie w Afganistanie. Islamscy fanatycy stosowali swoje reguły prowadzenia wojny. Podrzynali ludziom gardła, obcinali im głowy siekierami, palili żywcem. Tak walczyły również bandy Nasera Oricia, który atakował Serbów niejako z za pleców błękitnych hełmów.

Społeczność międzynarodowa, a zwłaszcza ONZ, nie była

zeterminowana, aby położyć kres toczącej się wojnie. Żołnierzy błękitnych hełmów było po prostu zbyt mało, aby rozdzielić zwaśnione strony. Wyznaczenie teoretycznie zdemilitaryzowanych stref okazało się ogromnym błędem. Łatwiej było tam zdobyć broń niż jedzenie, a ochrona ludności cywilnej była czystą fikcją.

Oczywiste stało się, że strona serbska będzie dążyć do przejęcia kontroli nad "zdemilitaryzowanymi" enklawami we wschodniej Bośni (były trzy takie miejsca). Nikt jednak nie spodziewał się, że Serbowie zdecydują się na oczach misji ONZ wziąć tak krwawy i bezsensowny odwet. Nie pojmali Oricia ani większości jego ludzi, którym udało się zbiec do Tuzli będącej pod kontrolą muzułmanów. Zbrodnie, które popełniły oddziały dowodzone przez generała Ratko Mladicia, do dziś ciążą na wizerunku Serbów, zarówno tych z Bośni jak i Serbii. Były też przyczyną utraty przez Serbów dużych części Bośni, Republiki Krainy oraz usprawiedliwieniem interwencji NATO w Kosowie. Patrząc z tego punktu widzenia, Srebrenica to porażka Serbów do dziś spłacana w ratach.

TO JESZCZE NIE KONIEC?

Minione obchody rocznicy masakry w Srebrenicy nasuwają smutną refleksję. Mogący liczyć na sympatię Unii Europejskiej Boszniacy zdają się podbijać stawkę. Nie oczekują od Serbów przeprosin oraz zadośćuczynienia. Gotowi są raczej wyrównać rachunki na własny sposób. Raz po raz wysuwają żądania zmian porozumień pokojowych i przyznania muzułmanom kontroli nad Srebrenicą i okolicami. Używają symboliki z czasów wojny. Trudno jest przejść obojętnie widząc, że strony – wydawałoby się – zamierzchłego konfliktu nie nauczyły się wiele przez te dwadzieścia lat reglamentowanego pokoju. Zresztą, patrząc na zdjęcia z ostatniego "Marszu Pokoju", który wyruszył ze Srebrenicy rodzi się pytanie: czy w dogrywce Bośniackiej Serbowie podbijają liczbę ofiar, czy tym razem Boszniacy wezmą krwawy odwet za krzywdy, te realne i urojone?

Tegoroczny "Marsz Pokoju", dla wielu jego uczestników, stał się pretekstem do bezprecedensowej manifestacji rewanżyzmu. Na czele pochodu szli weterani wojny z flagą Turcji oraz Bośni i Hercegowiny z czasów wojny. Jaka będzie odpowiedź Serbów?

Autorstwo: Piotr Figiel

Współpraca: Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu